

Rasa - Jeleń Domowy

Dzika przyroda kurczy się. Codziennie odchodzą dziesiątki gatunków, z których większości człowiek nie zdążył poznać. Nie zdążył nazwać, zbadać i ocenić pod względem przydatności dla potrzeb człowieka.

Człowiek - menedżer ma świadomość tego, że każdego dnia ucieka potencjał rynkowy, którego nawet nie udało się oszacować według kryteriów ekonomicznych. Uciekają cenne lekarstwa na nieuleczalne dotąd choroby, substancje przedłużające młodość, rewelacyjne kleje, rozpuszczalniki, paliwa, afrodyzjaki i feromony - wszystko to, co można by z takim sukcesem sprzedać. Człowiek wyłapuje nieliczne elementy znikającego bogactwa i usiłuje przechwycić kontrolę nad nimi, próbuje je hodować. Ponoć hodowanych w niewoli tygrysów jest już więcej na świecie niż tych, które żyją jeszcze w swoim naturalnym środowisku na wolności. Na pierwszy rzut oka te hodowane wyglądają tak samo jak dzikie. Choć nie są już w stanie spełniać swojej przyrodzonej roli w przyrodzie, jeszcze wyglądają jak tygrysy. Pies wyglądał kiedyś też jak wilk, czy kojot. Miał dwukrotnie pojemniejszy mózg, nieporównywalną inteligencję i umiejętności, nie mówiąc o całym szeregu wspaniałych cech dzikiego, niezależnego od człowieka zwierzęcia. Jakie tygrysy będziemy pokazywać swoim wnukom? Czy będziemy je sobie kupować w petshopach i trzymać w salonach, głaskać i słuchać pokornego mrużenia? A może do naszego jadłospisu na stałe wejdzie tygrysie mięso, a tapicerki samochodów wykonywane będą z naturalnej tygrysiej skóry? Dlaczego by nie zakładać ferm chowu tygrysów, mamy już przecież hodowle lisów, szynszyli, ślimaków, dżdżownic, mamy ферmy sumów i strusi afrykańskich. Mamy również, choć absolutnie wbrew obowiązującemu w Polsce prawu, ферmy jeleni. Jak donosi prasa można ich już naliczyć ze trzydzieści: miejsca gdzie (czasem pod pretekstem prowadzenia badań naukowych) hoduje się jelenie na mięso, skóry i panty. To ostatnie to młode, miękkie jeszcze poroże, bardzo silnie unerwione. Ścina się je powodując straszny ból. Sprzedaje jako afrodyzjak do krajów Wschodu. Zarabia się dużo pieniędzy. Czyż nie o to chodzi? Można by jeszcze więcej, ale trzeba najpierw zmienić prawo, potem będzie można pójść na całość. Tyle bogactwa tkwi w dzikiej przyrodzie. Można je wykorzystać pozornie bez uszczerbku dla niej samej. Pragmatycy zapytają: co złego w takiej hodowli, skoro pozysk materiału (jelenia) nie odbywa się wprost z przyrody (poza pierwszymi osobnikami), a więc nie powoduje się zmniejszenia jej zasobów? Wręcz przeciwnie, hodowane sztucznie jelenie można by w razie konieczności w dzikiej przyrodzie na powrót umieszczać; oddawać to, co się wzięło z tzw. nawiązką.

Otóż wśród samych pragmatyków znaleźli się zaniepokojeni. Mają swoje argumenty przeciw. Najbardziej obawiają się o zasoby genowe zwierząt i roślin, które w naszym kraju zachowały się w znacznie większym stopniu nie zmienione niż w innych krajach europejskich. To rzeczywiście nasze wielkie bogactwo, na którym też pewnie można zarobić. Tymczasem każda hodowla, a zwłaszcza ta, której celem jest pogoń za zyskiem finansowym, prowadzi do wynaturzeń. Żeby się o tym przekonać wystarczy odwiedzić przemysłowe ферmy drobiu, czy bydła - gatunków od wieków hodowlanych i porównać te zwierzęta z tymi samymi, żyjącymi jednak w bardziej przyjaznych dla nich warunkach. Zawsze może się zdarzyć (i zdarza się dość często), że hodowane zwierzę w jakiś sposób znajdzie się na wolności. Wnieśnie wówczas w przyrodę zdegenerowaną pulę genetyczną. Dotyczy to szczególnie gatunków rodzimych, w przeciwieństwie do egzotów takich jak strusie, sumy, czy daniele, których obecność w dzikiej przyrodzie rodzi inne zagrożenia o ile w ogóle mają szansę przeżyć. Wydaje się, że skutki przenikania do przyrody zdegenerowanych kodów, czy pul genetycznych gatunków rodzimych są znacznie groźniejsze. Są trudniejsze do wychwycenia i prawie niemożliwe do usunięcia. Przerażeni taką perspektywą biolodzy, genetycy, myślicy próbują zniechęcać entuzjastów "nowych możliwości hodowlanych" za pomocą innych argumentów: mięso jeleni cenione ze względu na swoje walory smakowe, czystość biologiczną i wartość odżywczą, w wyniku ubożenia różnorodności

genetycznej i stosowania ujednoczonych, nienaturalnych pasz szybko ulegnie pogorszeniu; nienaturalne zagęszczenie osobników jednego gatunku spowoduje pojawienie się nowych, groźnych chorób, niebezpiecznych dla zwierząt dzikich oraz możliwe, że również dla ludzi; ewentualna konieczność stosowania środków usypiających przy odławianiu z przyrody pierwszych osobników stanowi zagrożenie uduszeniem dla przeżuwaczy... Argumentów etycznych się nie akcentuje. Kogo to porusza, że wolne, czujące zwierzęta mają być odławiane, więzione, zmuszane do sztucznej prokreacji, zmuszane do jedzenia tego, czego nie lubią, kaleczone, transportowane, ubijane. Niby czemu widok wiszącego na haku jelenia miałby być gorszy od wiszącego na haku wołu? Pragmatycy powiedzą, że widok pewnie równie przykry, ale strata biologiczna nieporównywalna. A co mówi serce? Czy widząc kolejne dzikie zwierzę ujarzmione i wzięte pod kontrolę; patrząc jak traci swoją dziką naturę nie czujemy jak odchodzi kolejna część naszej własnej dzikości, naszej głębokiej wolności i resztek tego, co nas identyfikuje? Z każdym nowym ujarzmionym gatunkiem, z każdym pojmanym jeleniem my stajemy się coraz bardziej ujarzmieni i pojmani. Sfera wolności dla przyrody i dla nas jest tą samą sferą. Wraz z pierwszymi hodowlami zwierząt pojawili się pierwsi ludzcy niewolnicy. Fermy zwierząt futerkowych do złudzenia przypominają hitlerowskie obozy zagłady. Sukces klonowania owiec otwiera drzwi do klonowania człowieka. Każdy kolejny krok przeciwko dzikiej przyrodzie jest kolejnym krokiem przeciwko nam samym.

Czyż nie rodzi się wołanie: ani kroku dalej!?

Marta Lelek